



Paryski nie-co-dziennik

Wolność ma swoją cenę

– I trzeba ją ponieść. Być z Ukraińcami, gdy odzywają imperialne ciągoty Rosji, która przypuściła brutalny atak na Ukrainę. Potrzebna jest siła ducha, aby spojrzeć wprost na nadchodzące czasy, nie poddać się niepewności i zaakceptować cenę, jaką musimy zapłacić za wolność. Rosja nie może wygrać tej wojny, bo zagrożone byłoby nasze bezpieczeństwo – mówił prezydent Francji Emmanuel Macron z okazji 78. rocznicy operacji desantowej w Prowansji. A w swoim przekazie wideo w Kijowie dodał: Nie możemy okazać słabości, żadnego ducha kompromisu, bo tu i o naszą wolność chodzi.

Fenomen wolności dotyka każdego, to stan umysłu, dzięki któremu jesteśmy sobą. To wartość społeczna, zakładowa konieczności. „Nie hańbcie wolności!” – pamiętam uliczne graffiti na paryskim murze, słowa sąsiadujące ze sta-



Fot. Magdalena Dobecka

rannie wygrawerowaną dewizą Francji: „wolność, równość, braterstwo”; choć powinno być: „wolność, równość, braterstwo albo śmierć” (*liberté, égalité, fraternité ou la mort*). O „śmierci” w tej narodowej triadzie dawno zapomniano, a przecież i ona może być ceną wolności. Kupiłem kwartalnik „Commentaire”, założony jeszcze przez Raymonda Arona, głośnego autora liberalnych opowieści o wolności. Mottem pisma jest sentencja Tukidydesa: „Nie ma szczęścia bez wolności ani wolności bez niezłomności, odwagi, ducha walki”. Motto dopełniają słowa Tocqueville’a: „Wolność wymaga wysiłku i wyrzeczeń, rodzi się wśród burz, utrwala z trudem, a swe dobrodziejstwa pozwala ocenić dopiero wtedy, gdy się zestarzeje”.

Czy się zestarzała? Tak twierdził Andrzej Bobkowski, autor arcydziennika *Szkice piórkiem*, należący do ścisłego kręgu paryskiej „Kultury”, ów zawiedziony kochanek Francji i całej Europy, którą porzucił; Europę bezsilną, zatrutą strachem przed Rosją. „Rosjanin to kłamstwo” – pisał już w pierwszym numerze „Kultury”, 75 lat temu, przytaczając słowa Katarzyny II, pisane do Voltaire’a po rozbiórce Polski: „Rozszerzenie naszych granic było jedynym sposobem zagwarantowania ich; nie znaleźliśmy innego” (opowiadanie *Nekyia*). O układaniu się z Rosją zanotował w *Szkicach piórkiem*: „Kobra z królikiem też może zawierać układy, choć

w wyniku końcowym prowadzą one tylko do jednego: do poćknięcia królika przez kobrę. Po dokładnym i pieczołtliwym obślinieniu, żeby głądziej poszło” (27.07.1941 r.).

„Europejczyk, który nie chce być wolny, przestaje być Europejczykiem” – to inny cytat z Bobkowskiego („Kultura”, 1949 r.). A dalej: „Europa? Wygodna i tchórzliwa *pars pro toto* zastąpiła dziś pojęcie Europy, a jej istota i treść rozpuściły się w tym tak dalece, iż najbystrzejsi Europejczycy nie zdają sobie z tego sprawy (...). Myślę, że powiedzenie Comte’a: «Ludzkość składa się bardziej z umarłych aniżeli z żywych» wydaje mi się specjalnie prawdziwe w odniesieniu do obecnego strzępu europejskiego” („Kultura”, 1951 r.). „Mam dość tej całej kolebki kultury i obozów koncentracyjnych, zwanej Europą, mam dość poszukiwania absolutu...” (*Szkice piórkiem*, 18.03.1942 r.).

Gorzko, wręcz szyderczo. Dla Bobkowskiego – jak twierdził Józef Czapski – kultura, cywilizacja, wspólnota, która nie chce się bronić, która ulega bez walki, przestaje być siłą twórczą, a jest siłą rozpadu i rozkładu. „Europa jest śmiertelna, widzieliśmy już, jak w poprzednim stuleciu dwukrotnie popełniała samobójstwo, stając się cieniem potęgi, którą była na początku XX wieku” – to z kolei Aleksander Smolar w rozmowie z *paryskim nie-co-dziennikiem*, jeden z sygnatariuszy Giedroyciowej „Deklaracji w sprawie ukraińskiej” jeszcze z 1977 roku (cytowana w poprzednich *nie-co-dziennikach*).

We wspomnianym pierwszym numerze „Kultury”, w artykule wstępnym można przeczytać: „Nadchodzą czasy ponownego osłabienia woli, ponownego zatrucia myślą o śmierci. Bo i o cóż walczyć, czego bronić w obliczu powszechnego «Ex oriente lux»? «Kultura» chce szukać w świecie cywilizacji zachodniej tej woli życia, bez której Europejczyk umrze, tak jak umarli niegdyś kierownicze warstwy dawnych imperiów”. Należący do szerokiego kręgu „Kultury” Zbigniew Brzeziński nie miał wątpliwości, że Rosja dominująca nad Ukrainą to zagrażające Europie i światu mocarstwo, a bez Ukrainy – normalne państwo. Putin to wie, nie chce państwa normalnego, chce post-carsko-sowieckiego imperium za wszelką cenę, nawet pożogi światowej.

Już sobie była epoka szczęśliwej globalizacji, upadku komunizmu, końca historii rozumianego jako definitywne zwycięstwo liberalizmu, demokracji, wolności otwartej na wszystkie strony świata: Europę, Amerykę, Chiny, Rosję – jak opowiadał swoją uczonej baśń Francis Fukuyama, skądinąd widniejący w stopce redakcyjnej „Commentaire”. Ale tak już nie jest. Dziś bardziej się staczamy w „pułapkę Tukidydesa”, patrona tegoż kwartalnika, czyli w nieuniknioną (?...) wojnę między światowymi hegemonami.

Ukraina obudziła Europę. Bo na ogół zagrożenie z zewnątrz najlepiej mobilizuje wspólnotę. Tak było z Unią (wtedy EWG), kiedy wojska sowieckie były w NRD, strach przed nimi jak dotychczas najskuteczniej spajał jej wewnętrzną zwartość. Unia to ciągle wielka szansa, wielkie wyzwanie. Nadzieja w tym, że tak jak Afganistan był końcem ZSRR, tak Ukraina będzie końcem imperialnej Rosji.

Przed nami *terra incognita*, byleby bez białych plam na ziemi.